BIBLIOTHECA JAGELLONICA

N. I.

A. 1241.

TYGODNIK WILENSKI

d. 23. kwietnia 1804. roku.

108 I 80.

BIBLIOTEKA UNIW. JAGELLONSKIEJ

DO NIEWIERNEY.

Naśládowanie z Metaſtazego.

Dzięki za twą nieſtatéczność,
Za twe fałſze, zdrády, ſprzeczność:

Bo znów na wolność wychodzę;
Sérce dawne węzły zrywá,
Troſk ſwych więcéy nie ukrywa,
Już ſię próżnym ſnem nie zwodzę.

Cały móy ogień zgaſzony,
Ni iak dawniéy gniew zmyślony,
Nie tai żądz ſprzecznych woyny.
Możeſz bydź przy mnie wſpomniana,
Y chwaloná, i kochaná,
Patrzę na wſzyſtko ſpokoyny.

We śnie ſię tobą nie łudzę,
Ni ty ieſteś, gdy ſię budzę,
Przedmiotem mego żądania;
Bez wzruſzénia cię dotykam,
Porzucam cię, i ſpotykam,
Bez żalu i bez żmieſzania.

Pamięć twych kochanych wdzięków,
Pamięć moich łéz i ięków,

Le-

Legła w zapomnienia grobie;
Sądź nawét, ieśli iuż całém
Nie oſtygł, gdy z mym rywalém
Zimno rozmawiam o tobie.

Bądź dumná, bądź nieſtałá,
Twoia srogość tyle zdziała,
Ile twa grzéczność zdradliwa;
Twóy mnie głosek nie uroczy,
Y nie wyślédzą twe oczy
Drogi, gdzie ſérce przebywa.

Twoie wzgárdy, lub pieſzczoty,
Moią radość, lub zgryzoty,
Już zrządzić nie maią ſiły:
Bez ciebie lubię gaiki,
Widok ſkał i puſtyń dziki,
Y z tobą ieſt mi nie miły.

Jeſzcze mi ſię piękną zdaieſz,
Ale iuż tém bydź przeſtaieſz,

Co me zmyſły zachwycało:
Widzę, gdy ſpadła záſłona,
Żeś nie cudownie ſtworzoną,
Jak mi ſię przed tém zdawało.

Gdym zrywał łańcuchy moie,
Jak ſrogie ſtaczałem boie,
Myślałem, że umrzeć muſzę;
Lecz wſzyſtko przebyć ieſt zdolnym,
Kto chce bydź koniecznie wolnym,
Y kto odważną má duſzę.

Tak to z kláteczki zdraliwéy
Ptaſzek ſłaby i lękliwy
Wyrwawſzy z trudnością ſkrzydła,
Żegna ſię z ſwoiém więzieniem,
Y uczy ſię doświadczeniem,
Pomiiać zdaléka ſidłá.

Sądziſz, że cię kochám ieſzcze,
Gdy ſię z twym obrazem pieſzczę,

Y wspominam to, co było?
Lecz ten, co portu dopadá,
Z przyiemnością opowiada,
Co mu ſię w drodze zdarzyło.

Woiownik okryty chwałą,
Gdy mu zwycięſtwo ſprzyiało,
Lubi wyliczać ſwe dziéła;
Y więzień zrzuciwſzy pęta
Powiada, iák go zawzięta
Dzikość tyranów dręczyła.

Tłumaczę ſię nadto ſzczérze,
Zwrótowi twemu nie wierzę
Lucyno, niegdyś zbyt miłá!
Y nie możeſz ſię ſpodziéwać,
Abym ſię chciał dowiadywać,
Co o mnie będzieſz mówiłá.

Wdzięki twoie w całéy ſilé,
Nie znaydą łátwości tylé,

Dru-

Drugim takie zadać rany;
Wemnie to mniéy troſków wzniéca,
Ja wiém, że druga zwodnica,
Gotuie dlá mnie kaydany.

ANEKDOTY PIRONA.

Pewien młody autor czytał przed Pironem traiedyą, którą w krótce miał dać na téatr; za każdym ſkradzionym wiérſzem, Piron uchylał kapeluſza, i takto często powtarzał, że autor ſztuki zdziwiony badał ſię, jakaby tego była przyczyna? —„ Oto, odpowie mu Piron: mám zwyczay witać ſię z mymi znaiomymi.

W iednym prawie czaſie wydał Piron paſtérkę, pod tytułem *wyścigi w Tempé* i komedyą *amant ſkryty*, którą z oklaſkiem przyięto, piérwſzą zaś wygwizdano. Na co Piron rzekł ſwoim

przy-

przyiaciołom:„ publiczność mnie z jednéy ſtrony pocáłowała, a z drugiéy ogromny dała policzék.

Pewien Poeta przyniósł Pironowi gruby rękopism ſwych wiérſzy proſząc go, aby ie przéyrzał, i aby te wiérſze, które uzna za złe, naznaczył krzyżykiem. W kilkà dni potém Piron oddał mu tenże rękopism — Cóż to, rzecze autor z ukontentowaniem, nie widzę żadnych krzyżyków? Chciałżebyś: odpowie mu Piron, abym z twego dziełka cmentárz zrobił?

O ŚMIERCI

Myśl z Malherba.

Ubogi w ſwoiéy chacie, pod ſłomianym dachém,
Przed iéy prawem pełźnie z ſtrachem,
A war-

A warta, co u dworu królów naſzych
czuwa,
Z iéy władzy ich nie wyzuwa.

SATYRA

Choć bym tyle, co Delille, miał ſła-
wy we dwoie,
Nigdy na ton tak czuły lutni nie
naſtroię;
Przyznam ſię, że mnie nudzą te pa-
ſterſkie baśnie,
Przy których często ſłuchácz i czy-
telnik zaśnie.
Wiérſz, co innym Poetom ubóſtwo
ofladza,
Nigdy mnie w uroione ſfery nie
wprowádza,
Nie złudzoném w około ſiebie pa-
trzę okiem,
Miłym ieſt wieś zaiſte i dlá mnie
widokiem,

Lecz

Lecz nigdy na zieloney nie śpiéwam murawie,
Laurę, zaiętą w ſłodkiéy z Filonem zabawie,
Gdy tam widzę nędznego parobka za pługiem
Dychaiącego ledwie pod ciężkiém kańczugiem.
W ſaméy rzeczy te myśli, ſłodko romansowe,
Serce oziębłém czynią zawracaiąc głowę;
Jednaż to dama modna pomiędzy cyprysy
Łzy leie nad zmyśloném nieſzczęściem Klarysy,
A nieczuła i ſkąpa, wyſzczuć każe psami,
Ubogiego, co kawał chléba żebrze z łzami.

Nay-

Nayczęściey ci nam wiéyſkie ſpiéwaią zabawy,
Co nie wyſzedłſzy krokiem z Wilna lub Warſzawy
Nudząc ſię, bo zazwyczay bez groſza w kieſzeni,
Wżdychaią do ſtrumyków i chłodnych zacieni.
Tych wſzyſtkich romansiſtów kazałbym za karę,
Zawieść do cudzéy wioſki choćby na lat parę,
Aby ſię przypatrzywſzy wſzyſtkiemu do woli,
Poznali, iaki ieſt ſtan pilnuiących roli,
Gdy w iesieni pan i żyd, pop i pod ſtaroſci,
Zdziéraiąc wſzyſtko z chłopa biią bez litoſci;

Do-

Dopiéro to wyſzedłſzy z ſwego omamienia,
Klęliby gaie, łąki, ſtrumyki i cienia;
A codzień w iednoſtayney znudzeni zábawie,
Rzekliby:„ dobrze na wsi, lecz lepiéy w Warſzawie,
Lepiéy daleko, bracia! niewątpmy już o tém,
Dobrze ieſt ſwoim własnym zaprzątać ſię ſkotem,
Ale nie maiąc wiosek, o które dziś trudno,
Lepiéy eklog nie pisać; niż ie pisać nudno.
Czyliż, prócz nich, przedmiotów dość pięknych nie mamy?
Niechay Damon zabawia romanſowe damy,

Niech

Niech ich czułe umysły żałośnie rozkwila
Naśtępca Karpińskiego i tłumácz Delilla;
My! bracia, porzucaiąc te dziecinne ślady,
Z Węgierskiego i Boileau chwytaymy przykłady,
Wyśmiéymy tych, co oni wyśmiać zapomnieli
A potomność z ich sławy i nam część udzieli.

Wyszło tu z druku dziełko nowe pod tytułem *Bayki i Krotofile oryginalne i tłumaczone*. Umieszczamy wyiąték, aby Publiczności dadź o niém wyobrażenie. Dostać go można w xięgarni Akademickiéy, cena złł. 2.

MAŁ-

MAŁZENSTWO MODNE.

Zeń ſię — albo nie, lepiéy w wolnym
zoſtać ſtanie.—
Dobrą miałbyś partyą — bróń mnie
Chryſte! Panie.—
Stóy no: może w guſt wpadnie — ba-
ieſz móy kochany!—
Lat piętnaście — więdnieie kwiat
wcześnie zérwany.
Ma rozum — taka żadnéy nie ſłucha
przeſtrogi.—
Y piękna — to też piękne mężom ſta-
wią rogi.
Czułà — to w ſiercu chytra — ſkromna —
bierz ią kacie!—
Y trzy wśie ma w posagu — żenię ſię
móy bracie.—

DWAY

DWA KOGUTY.

Dway koguty żyli zgodnie,
W tém ſię kura nawinęła,
Zawiść wſtrzęſła ſwe pochodnie,
Y iuż ſię woyna zaczęła.
O miłości okrutna te ſą żarty twoie!
Tyś zgubiła ſławną Troię;
A twá ſtrzała w ſtal okuta,
Razi Boga i koguta.
Skoro więc na podwórzu kureczkę ſpoſtrzegli,
Rywale ſię zbiegli,
Miłość z ich oczu wrzałá,
A zawiść ſércem miotałá.
Nie długo myſląc, poſzli oba w czuby;
Każdy z nich pragnie doſtać kurki lubéy.
Na ten ſię widok kwoczek zbiegło wiele,
Długo walczyli nieprzyiaciele;

Na-

Nakoniec piérwſzy drugiego pokonał.
Zbity zaledwo z rospaczy nie ſkonał;
A zwycięzca pełen chwały,
Podléciał na dach śpiéwać ſwe pochwały.
Uſłyſzał iaſtrząb te zwycięſkie tony,
Przypadł i porwał koguta w ſwe ſzpony,
Więc korzyſtaiąc z ſmutnéy awantury,
Na iego miéysce wſzedł rywal do kury.
Niech nikt z żyiących z ſzczęścia ſię nie chlubi;
Zbytnia pomylność zazwyczay nas gubi—

WRO-

WROBLE i KOSCIOŁ
BAYKA.

Odnawiaiąc kościoł ſtary,
Wróblów z niego wypędzono.
Lecz, gdy ſtanęły filary,
Y robotę dokończono;
Wróble ſię nazad wrácaią,
Lecz darmo, wéyścia nie maią,
Wſzyſtkie zalepiono dziury.
A gdy ſię coraz gromadzą,
Jeden rzekł:„ na cóż te mury,
Teraz ſię bracia przydadzą? —